Marian Filar

Dwadzieścia pięć lat minęło!

Palestra 50/9-10(573-574), 82-83

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Marian Filar

Dwadzieścia pięć lat minęło!

Czytelnicy wybaczą mi, że zacznę banalnie – jak ten czas leci! A zdaje się, że to było jeszcze tak niedawno.

Sala BHP w Gdańskiej Stoczni, młodszy o 25 lat i szczuplejszy o 25 kilogramów Wałęsa z ogromniastym długopisem, a potem oddech ulgi – no, udało się. I świadomość, że coś ważnego się naprawdę zmieniło. I coś nowego się zaczęło i do tego starego nie ma już powrotu. A potem... Wszyscy wiemy, co było potem. Nie ma więc potrzeby, by to przypominać. Skoncentrujmy się więc na tym, co jest teraz.

Wolny, demokratyczny kraj. Ustrój parlamentarny, pluralizm polityczny, brak cenzury, gospodarka wolnorynkowa, członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. Ot, normalny, europejski kraj. Spytają niektórzy – normalny?! Skoro dokładnie w 25. rocznicę zakończenia sierpniowych strajków, które ruszyły z posad całą Polskę, mamy dziś kolejny strajk. I to w dodatku głodowy i „o słuszne prawa klasy robotniczej" – strajk we wrocławskim Polmosie. 200-osobowa załoga boi się zwolnień, dyrekcja zaś tłumaczy, że to nieuniknione, bo Polacy piją mniej wódki. To co, jednak klasa robotnicza ma pić jej więcej, żeby druga mogła ją produkować? Nie dyskutujmy czy to normalne, czy nienormalne i czy to symboliczne, czy niesymboliczne.

Skoro o „słusznych prawach" była jednak mowa, skupmy się na tym, co nas zawodowo najbardziej powinno interesować – na prawach III Rzeczpospolitej, która wówczas została poczęta. Przebudowaliśmy gruntownie nasz system prawny. Mamy nową Konstytucję, ustawy ustrojowe (w tym tych tworzących ustrój samorządów), całkowicie nowe prawo gospodarcze, nowy Kodeks karny. Czy oznacza to, że w naszym szeroko rozumianym prawie wszystko „cacy" i nic w nim nie piszczy? Ale skądże! Piszczy, piszczy!

Pisk pierwszy – „od przybytku boli głowa". Wystarczy spojrzeć na tomiska Dzienników Ustaw na bibliotecznych półkach. Okres PRL-u to „krowy chude". Kilkanaście ustaw rocznie, przez cieniutkie tomiki z ich zbiorem dało się, jak to w mych rodzinnych stronach mówiono „zobaczyć Kraków". Dziś „krówska tłuste" ba! I to jak! Pod ciężarem opasłych tomisk łamią się półki. Efekt? Kompletny brak wewnętrznej koordynacji między poszczególnymi przepisami, chaos terminologiczny, wieczne spory o to, co jest *lex specialis*, a co *generalis*. Bez pół litra nie razbieriosz. W efekcie „czeski film", czyli nikt nic nie wie, a od przybytku boli nas głowa.

Powie ktoś – to normalne, przecież transformacja ustrojowa, potrzebne nowe przepisy. A zresztą w PRL-u żadne prawo i tak nie było potrzebne, bo sprawy załatwiało się w „białych domkach". Trochę w tym jest racji, ale tylko trochę. Gdy nie powstrzymamy tej legislacyjnej biegunki, prawdziwej praworządności nie wyjdzie to na zdrowie.

Pisk drugi – „kargulowa babka". Z pierwszej, najlepszej części „Samych swoich" pamiętamy scenę, gdy to seniorka rodu Kargulów wyposaża syna wybierającego się furmanką do sądu w dwa handgranaty z przesłaniem: „sąd (czytaj prawo, bo to to samo) sądem, ale sprawiedliwość musi być po naszej stronie".

Prawo III Rzeczypospolitej jest dramatycznie przepolityzowane. Tzw. ustawodawca dawno zapomniał, że prawo ma szansę funkcjonować dobrze i na dłuższą metę, jeśli stanowi wynegocjonowany kompromis między interesami różnych grup społecznych, które, nie czarujmy się, mają często sprzeczne interesy, lecz ten ustąpi trochę, tamten też – w końcu w jakimś punkcie się spotkają. I ten właśnie punkt może być bazą „niekargulowego" prawa. Inaczej mamy prawo, u podstaw którego leży polityczny handgranat (większość parlamentarna) i którego żywot będzie tak krótki, jak parlamentarna kadencja aktualnego dzierżyciela handgranatu.

Pisk trzeci – „tfurcy (nie, to nie ortograficzny błąd!) prawa" – prawa nie mogą pisać na kolanie w sejmowych bufetach jakieś dziwne paniusie, które gubią następnie jego paragrafy na warszawskich ulicach. Ani też nie może być ono pisane z tchórzliwej uległości przed kamieniem rzuconym w rządowe budynki czy twarze pilnujących ich policjantów. A tak się niestety często dzieje.

Pisk czwarty. Zmorą III Rzeczpospolitej jest „prawo ostatnich trzech miesięcy" przed nadchodzącymi wyborami. Wtedy nie liczy się już nic, tylko pytanie, kto da więcej (głosów). Przykłady? Górników jest dużo, mają swe wpływy i liczne rzesze, które ich wspierają w myśl hasła „się należy". Chcą górniczych emerytur, to je dostaną! Przy urnach nie zapomną o darczyńcach. Kandydatów na radców, adwokatów i notariuszy jest więcej niż radców, adwokatów, notariuszy. Chcą dostępności do zawodu, to ją dostaną. Może słusznie, może niesłusznie, kto jednak przejmowałby się rzeczowymi argumentami, skoro najważniejszy jest argument urny!

Poprzestańmy na tych czterech piskach, choć dałoby się wymienić jeszcze kilka innych. Ale i tak już dramatycznie przekroczyłem zwykłą objętość felietonu. No, ale raz na 25 lat można!